

NA OBRZEŻACH BRANDSTAETTEROWSKIEGO FRANCISZKANIZMU

*Nigdy nie wiadomo, kiedy przychodzi pora przemiany.
Ale gdy wybija ta godzina, wszystko, co się dzieje dookoła ciebie,
biedny człowieku, pcha cię nieomylnie w niewód Galilejskiego Rybaka.
Wtedy nawet cień drzewa padający na twoje uznojone czoło,
nawet senny szelest gałęzi może stać się przyczyną twojego zbawienia¹.*

Roman Brandstaetter

*Nawrócony Żyd nie zdradza ani narodu, ani religii (...).
Chrześcijaństwo Izraelity jest przejściem z światła księżyca w światło słońca,
z świadomością, że słońce nadal oświeca księżyc, w blasku którego żyją jego rodacy².*

ks. Edward Staniek

Wstęp

Z jeziora judaistycznej kultury, religijnych niepokojów, dramatu holokaustu złowiony przypadkowo odkrytą ilustracją Ukrzyżowanego w niewód Galilejskiego Rybaka Roman Brandstaetter (1906–1987) rozpoczyna drogę nawrócenia. Jak sam pisze: *Miała to być zdumiewająca droga powrotna ze świata rozbitych wartości do wartości stałej, absolutnej i niezniszczalnej³*. Owo religijne przeżycie okazało się dla niego bez wątpienia odkryciem prawdy o Bogu, który objawił się w Chrystusie, postaci niepokojącej go od dzieciństwa. Ale równocześnie stało się dla niego odnalezieniem duchowego przewodnika po drogach wiary: *Ustyszałem szelest oliwek rosnących na stokach wzgórz umbryjskich i poczułem nieprzeparłą konieczność powrotu do Asyżu⁴*. Do miasta, w którym w przekonaniu pisarza, po

¹ R. Brandstaetter, *Krąg biblijny i franciszkański*, Warszawa 1981, s. 13.

² E. Staniek, *Ewangelia dziś. Rok A*, t. 2, Kraków 1992, s. 73.

³ R. Brandstaetter, *Krąg biblijny*, s. 278.

⁴ Tamże, s. 277.

raz drugi w dziejach świata ucieleśniła się Ewangelia w najczystszy kształcie swego ducha⁵. Zestawienie reprodukcji rzeźby ukrzyżowanego Chrystusa z San Damiano, przemawiającego na swój sposób do Brandstaettera, i Asyżu – niejako automatycznie – wywołuje z przeszłości postać św. Franciszka i jego spotkanie z Jezusem w tym samym miejscu. Brandstaetterowska scena zostaje wymodelowana na wzór tej pierwotnej, Franciszkowej. Ten swego rodzaju zabieg literacki pojawia się często w tekstach wychodzących spod pióra tego pisarza. Bowiem poznanie Jezusa z Nazaretu dokonuje się u niego niemal równoległe z jednej strony poprzez Biblię, a z drugiej poprzez ewangeliczny radykalizm Biedaczyny. Warto prześledzić owo wzajemne przenikanie się w twórczości tego poety, pisarza i dramaturga wątków autobiograficznych, biblijnych i franciszkańskich. Okazuje się bowiem, że stanowią one zasadnicze korzenie wszystkiego, co pisze. Słusznie zauważa Zygmunt Lichniak, autor przedmowy do „Dzieł zebranych”: *Któryż drogowskaz ma kierować naszymi krokami? Moja odpowiedź: osobno – żaden, natomiast każdy – z pamięcią o wszystkich pozostałych*⁶. Szukając zatem zależności i wpływów św. Franciszka na twórczość autora „Innych kwiatków...” należy uświadamiać sobie, że jest to zaledwie jedno pasemko z pięknego i bogatego warkocza twórczości Romana Brandstaettera.

Dobrym wstępem do analizy „brandstaetterowskiego franciszkanizmu” wydaje się być m.in. chronologiczny przegląd dzieł autora. Pradebiut przypada na 13. rok życia. Autokomentarz do tych pierwotnych tekstów jest bardzo krytyczny. *Zaczęłam pisać niezdarne wiersze o Chrystusie i o św. Franciszku z Asyżu – niewiele wiedząc o Chrystusie, a jeszcze mniej o Biedaczynie – które chowałam głęboko na dnie szuflady, aby nie dostały się do niepowołanych rąk*⁷. Niektóre wydarzenia z lat dzieciństwa, chociażby te utrwalone na kartach „Kręgu biblijnego”⁸, mogą wyjaśnić przyczynę pojawienia się osoby Jezusa Chrystusa w sferze zainteresowań żydowskiego chłopca, wychowywanego w umiłowaniu i szacunku wobec swej kultury i religii. Natomiast pozostaje tajemnicą, gdzie tkwi źródło jego zainteresowania się w tym czasie Świętym z Asyżu. Sam Brandstaetter pisze: *Z mroku naszego dzieciństwa wylania się jaskółcza postać świętego Franciszka. Niewiele o nim wiedzieliśmy. W srebrnym jego świergocie skupiała się wówczas historia życia i dzieł tajemniczego Świętego, który był dla nas raczej postacią utkaną z koloru i dźwięku niż człowiekiem z krwi i ciała*⁹.

⁵ Tamże, s. 29.

⁶ Z. Lichniak, Wstęp, w: R. Brandstaetter, *Krąg biblijny*, s. 66.

⁷ R. Brandstaetter, *Krąg biblijny*, s. 249.

⁸ Por. opowiadania pt. *Ciemniowa korona. Czy zając może zabić Pana Boga?. Chrystusie...* w: tamże, s. 236nn.

⁹ R. Brandstaetter, *Krąg biblijny*, s. 37.

Po prawie dziesięcioletniej przerwie na rynku wydawniczym pojawia się jego pierwszy poetycki tomik pt. „Jarzma”. Po nim światło dzienne ujrzą kolejno „Droga pod górę” (1931), „Węzły i miecze” (1933), „Królestwo trzeciej świątyni” (1934), „Jerozolima światła i mroku” (1935). Równoległe z poezją pojawia się także publicystyka: „Legion żydowski Adama Mickiewicza” (1932), „Tragedia Juliana Klaczki” (1933), „Zmowa Eunuchów” (1936). Trudno dopatrzeć się w tych utworach jakichkolwiek związków tematycznych z niezdamnymi tekstami lat dziecięcych. Na niemal ćwierć wieku postaci Chrystusa i św. Franciszka znikają z kręgu zainteresowania Brandstaettera-twórcy.

Przełomem staje się dramat z 1944 r. pt. „Powrót marnotrawnego syna”. Niezaprzeczalne odniesienie się do ewangelicznej przypowieści, która jak pisze autor w „Kregu biblijnym”: *głęboko wrosła w moje życie i twórczość i określiła je w osobliwy sposób*¹⁰, okazuje się wydobyciem z głębokich zakamarków dzieciństwa zarzuconej postaci Chrystusa. Owocem owego „odświeżenia” pamięci stają się również „Kroniki Assyżu” (1947) i „Teatr świętego Franciszka” (1948) przywołujące powtórnie postać Biedaczyny. Odtąd w twórczości Brandstaettera nieustannie napotyka się motywy ewangeliczne i franciszkańskie. Nie brakuje ich, o czym szerzej w dalszym rozdziale, w dramatach: „Ludzie z martwej winnicy” (1949), „Upadek kamiennego domu” (1950), „Milczenie” (1951), „Dramat księżycowy” (1954), „Odys płaczący” (1956), „Śmierć na wybrzeżu Artemidy” (1961), „Dzień gniewu” (1962), „Zmierzch demonów” (1965). Nie brakuje w ukazującej się w międzyczasie poezji: „Faust zwyciężony” (1958), „Pieśń o moim Chrystusie” (1960), „Hymny maryjne” (1963), „Dwie muzy” (1965)¹¹.

Stopniowo cały dorobek pisarski zdaje się powoli zmierzać do swego trzystopniowego apogeum. *...codziennie postać Chrystusa, zamknięta w ramach mojego codziennego widzenia, trwała przy mnie, raz oddalała się, raz przybliżała... Z czasem uświadomiłem sobie, że napisanie o Nim książki staje się dla mnie koniecznością życiową*¹². W latach 1967–1973 powstaje najobszerniejsze dzieło – czterotomowa powieść pt. „Jezus z Nazarethu”. Tak mglista i niepokojąca w dzieciństwie osoba Chrystusa rozkwita tu w pełnym blasku. Uporanie się z kwestią Jezusa pozwala Brandstaetterowi przerzucić most między Starym a Nowym Testamentem. *Dla mnie Bogiem obu Testamentów jest Chrystus, a całe Pismo Święte życiorysem własnym Boga, który napisał o sobie opowieść w dwóch nierozłącznych częściach. Każda próba ich rozdzielenie (...) zuboża Boga o całą Jego Boskość*¹³.

¹⁰ Tamże, s. 272.

¹¹ Nie jest to wyczerpująca lista tytułów. We wstępie do *Dzieł wybranych Brandstaettera* Zygmunt Lichniak wymienia 22 dramaty.

¹² Cyt. za: Z. Lichniak, Wstęp, s. 56.

¹³ R. Brandstaetter, *Krąg biblijny*, s. 290.

Na kanwie takich refleksji powstaje w 1975 r. „Krag biblijny”, suma jego doświadczeń i spotkań z Biblią, a zarazem synteza judaistycznej i chrześcijańskiej kultury. Dopiero teraz jakby czuje się przygotowany do ogarnięcia całości życia i idei Poverella. „Inne kwiatki świętego Franciszka z Assyżu” ukazują się w 1976 r. tworząc swoisty dwudziestowieczny życiorys asyjskiego świętego, w którym biograf chce – jak sam pisze – *choć w najdrobniejszej części oddać piękno franciszkańskiego życia, widzianego przez pryzmat (...) dnia powszedniego*¹⁴. Pisarską formą nawiązują do nich „Bardzo krótkie i nieco dłuższe opowieści” z 1984 r., które z tej przyczyny można by nazwać „kwiatkami brandstaetterowskich przemyśleń”. Wreszcie na koniec poetycka mistyka „Księgi modlitw dawnych i nowych” (1986) potwierdza harmonijny i dopełniający się związek osoby Jezusa ze św. Franciszkiem w twórczości Brandstaettera. Są tu zarówno teksty chrystocentryczne, jak i przekłady modlitw św. Franciszka.

Nie jest to pełna lista dzieł Brandstaettera. Można jeszcze wymienić inne utwory: „Poezje” z 1980 r., „Ja jestem Żyd z *Wesela*” (1984), „Patriarchowie” (1986), „Pieśń o życiu i śmierci Chopina” (1987), czy wydane już po śmierci autora „Przypadki mojego życia” (1988) w dużej mierze przeniknięte motywem umierania. Nie uwzględniono także niektórych dramatów, ale mimo to dobór tytułów jest wystarczająco reprezentatywny.

Od niezdamych wierszy o Jezusie i Biedaczynie do dogłębnego studium Chrystusa („Jezus z Nazarethu”), Franciszka („Inne kwiatki świętego Franciszka”) i Biblii („Krag biblijny”) dochodzi Brandstaetter drogą żmudnych poszukiwań i przemyśleń. Biedaczyna z Asyżu pojawia się na początku jego religijnych wyborów i wahań, ma swój udział w decyzji nawrócenia, obecny jest także w latach dojrzałej twórczości. To nie przygodna fascynacja, ale trwała, wciąż pogłębiająca się przyjaźń. *Święty Franciszek nie był dla Brandstaettera jednym z tematów, materiałem literackim, który się eksploatuje, odkłada i sięga po następny. Biedaczyna z Assyżu nie tylko stał się bohaterem wielu utworów, ale zamieszkiwał na różne sposoby w życiu pisarza. Uczestniczył w jego kłopotach i radościach. I było to obcowanie niesłychanie realne*¹⁵.

1. Analogie biograficzne

Siedem wieków dzieli Romana Brandstaettera od św. Franciszka z Asyżu. Wynajdywanie w takiej sytuacji biograficznych podobieństw może budzić uzasadnione wątpliwości. Jednakże wiele tekstów tego pisarza, poety i dramaturga usprawiedliwia a nawet ukierunkowuje na tego typu poszukiwania. Nie oznacza

¹⁴ Tamże, s. 71.

¹⁵ Fragment nie opublikowanej przedmowy do przygotowywanej antologii franciszkańskich tekstów Romana Brandstaettera.

to jednak, że można zapomnieć o tym, że o ile postać Poverella poznawana jest na podstawie krytycznych opracowań jego życia, o tyle w przypadku twórcy „Innych kwiatków...” źródłem wiedzy o nim staje się literacka spuścizna będąca swego rodzaju autokreacją. Będzie to zatem nie tyle Brandstaetter „z krwi i kości”, lecz Brandstaetter wymodelowany przez samego siebie niewątpliwie pod wpływem własnych duchowych fascynacji (m.in. św. Franciszkiem). Szczególnie poznając jego autobiograficzne teksty trudno oprzeć się wrażeniu, że są one nie tyle relacją wydarzeń, przeżyć czy faktów, co ich literacką interpretacją. Ta uwaga winna towarzyszyć dalszym refleksjom.

a) Dom rodzinny

Zarówno Franciszek, jak i Brandstaetter wzrastają w dobrych, zdrowych rodzinach. Otrzymują odpowiednie wykształcenie, każdy na miarę swoich czasów. Franciszek zdobywa sztukę pisania i czytania, poznaje kupieckie rzemiosło i rycerskie obyczaje. Roman zgłębia hebrajską kulturę, uczęszcza do gimnazjum, bierze lekcje gry na fortepianie. Obydwóch „ciągnie” poezja. Roman swoje młodzieńcze wiersze chowa do szuflady, Franciszek-trubadur wyśpiewuje je w gronie towarzyszy zabaw. O religijność Franciszka troszczy się jego matka. Roman w szczególny sposób wchłania rodzinne umiłowanie Biblii. *Od najmłodszych lat – pisze – byłem świadkiem nieustannej manifestacji świętości tej Księgi, jej kultu i wywyższenia*¹⁶. Wychowują się zatem w atmosferze bezpiecznego, zamożnego domu, ale równocześnie obydwaj muszą go porzucić. Pierwszy – bezdomny z wyboru – opuszcza go, by pozostać wiernym Bożemu wezwaniu; drugiego – bezdomnego z konieczności – wypędza zawierucha wojenna. Autor „Kręgu biblijnego” tak wspomina dom ojcowski: *W tym domu jest bezpiecznie. Nic złego nie może się w nim przydarzyć. Wszystko stoi na swoim miejscu, a porządek, który tu panuje w ludziach i przedmiotach, nie jest dziełem przypadku, ale mądrej i wyraźnej celowości, uświęconej przez czas. Żadna burza nie może tu wtargnąć (...) A jednak wszystko to legło w gruzach*¹⁷.

b) Spotkanie z trędowatym

Ważnym etapem na drodze nawrócenia stało się dla św. Franciszka spotkanie z trędowatym. Kiedy go spostrzegł, chciał zawrócić, ale jednak powstrzymał się, zsiadł z konia i ucałował jego ręce. Niektórzy biografowie podają, że ów trędowaty w tajemniczy sposób zniknął z oczu Franciszka, jakby sam Chrystus stanął przed nim w tak nędznej postaci. Z pewnością to wydarzenie zmieniło

¹⁶ R. Brandstaetter, *Krąg biblijny*, s. 229.

¹⁷ Tamże, s. 225.

Franciszkowy sposób podejścia i patrzenia na człowieka nędznego, cierpiącego, wyrzuconego poza nawias społeczeństwa. *Dotychczas (...) towarzystwo trędowatych (...) nawet ich widok (...) napawały go wstrętem. Teraz natomiast kierowany dobroczynnym współczuciem za względu na Chrystusa ukrzyżowanego, który według wyrażenia proroka (Iz 53,3n) ukazał się jak trędowaty wzbudzający odrazę, okazywał tym chorym poświęcenie*¹⁸. To swoje doświadczenie z trędowatymi Franciszek przenosi na nędzarzy, zbójców, grzeszników. W każdym z nich widzi ubogiego Chrystusa.

W notatce z maja 1935 r. znajdujemy jakby paralelny tekst Brandstaettera: *Zrozumiałem myśl Pascala o Chrystusie, nieustannie krzyżowanym w każdym cierpiącym i pokrzywdzonym, i odczytałem ją w męczeństwie tych wszystkich – niezależnie od pochodzenia i religii – którzy cierpieli pod władzą Wielkiej Bestii*¹⁹. Jednakże droga do odkrycia tej prawdy jest u niego o wiele bardziej dramatyczna i spostrzegana z zupełnie innej perspektywy. Píše te słowa w obliczu nasilających się faszystowskich prześladowań. Tragedia rozpoczynającego się holokaustu jest dla niego, syna narodu wybranego skazanego na zagładę, przeżyciem spotkania trędowatego w sobie, w swych rodakach. Żydzi stają się trędowatymi, od których odwraca się świat. Dlatego pytają o własną tożsamość. „Dzień gniewu” powstaje dużo później, ale jest przejmującym komentarzem zaistniałej sytuacji. Żyd Blatt, jeden z bohaterów tego dramatu, będąc niejako ucieleśnieniem wewnętrznych dylematów Brandstaettera sprzed nawrócenia, krzyczy:

...ja przecież siebie nienawidzę! (...)

Ja nienawidzę siebie za ten nos

I za te wargi, nawet za te oczy (...)

Jak bardzo jestem podobny do Żyda! (...)

Ja nie chcę cierpieć! Ja już nie chcę cierpieć! (...)

Ja nienawidzę mój żydowski los,

Lecz chcę być Żydem! Żydem! Żydem! Żydem! (...)

Jak można pragnąć być sobą, jeżeli

*Samego siebie tak się nienawidzi?*²⁰

Jest to wołanie o klucz do zrozumienia żydowskiego losu, wybraństwa, a przede wszystkim cierpienia, o wskazanie drogi wyjścia z zaklętego kręgu świata, który jest zasadzką i siecią²¹ nienawiści i śmierci. Ale równocześnie

¹⁸ Św. Bonawentura, *Życiorys większy św. Franciszka z Asyżu*, w: S. Kafel [red.], *Wczesne źródła franciszkańskie*, Warszawa 1981, s. 242.

¹⁹ R. Brandstaetter, *Krąg biblijny*. Warszawa 1986, s. 38.

²⁰ R. Brandstaetter, *Dzień gniewu*. Misterium dramatyczne w trzech aktach, Warszawa 1971, s. 85.

²¹ Tamże, s. 75.

wołanie to nabiera ponadczasowego wymiaru. Staje się pytaniem o sens cierpienia, śmierci w ogóle, a zarazem próbą zrozumienia człowieka, jego godności i bestialstwa zarazem. Odpowiedź na te pytania Brandstaetter wkłada w usta przeora, głównego bohatera dramatu:

Przeor:

Jest tylko jedna ucieczka. (...)

*Do Chrystusa*²².

Blatt:

...gdzie jest Chrystus?

Przeor:

W tobie, mój synu, i w wszystkich cierpiących,

Jeśli potrafią w swej wielkiej bolesti

*Wybaczyć zbrodnię swym nieprzyjaciółom*²³.

Aby odkryć prawdę o Chrystusie obecnym w ubogich i cierpiących trzeba w sobie coś przełamać: Franciszek pokonuje wstręt i odrazę wobec trędowatych, Brandstaetter nienawiść do sprawców holokaustu. Otwiera to przed nimi nieznaną dotąd perspektywę. Ukoronowany drutem kolczastym Blatt mówi:

Gdy włożył mi na głowę ten kolczasty drut,

Boleść poczułem w sobie. Ale to nie była boleść,

Która każe krzyć zmęczonym ustom.

*To była dobra boleść*²⁴.

Franciszkwowi spotkanie z trędowatym pozwoliło także odkryć ów niesłychany paradoks chrześcijaństwa. Tak o tym pisze: *...kiedy odchodziłem od nich [od trędowatych], to, co wydawało mi się gorzkie, zmieniło mi się w słodycz duszy i ciała*²⁵. Brandstaetterowska „dobra boleść” i Franciszkowa gorycz zamieniona „w słodycz duszy i ciała” to pierwsze kroki w odkrywaniu radości doskonałej, która zakorzeniona w krzyżu Chrystusa odbiera ludzkiemu cierpieniu bezsens i beznadzieję, a poniżonemu człowiekowi przywraca jego godność.

c) Spotkanie z Ukrzyżowanym

Nie sposób oddzielić św. Franciszka od ikony Krzyża z San Damiano. Stała się ona podstawowym symbolem duchowości franciszkańskiej, bo przez nią przemówił do Franciszka Bóg, tu go powołał do charyzmatycznej misji odnowy Kościoła. Św. Bonawentura tak opisuje to wydarzenie: *...któregoś dnia (...) prze-*

²² Tamże, s. 76.

²³ Tamże, s. 83.

²⁴ Tamże, ss. 135-136.

²⁵ *Pisma św. Franciszka i św. Klary*, Warszawa 1992, s. 68.

chodził koło kościółka św. Damiana (...) wstąpił do niego, aby się modlić. (...) A gdy wpatrywał się z oczami przepelnionymi łzami w Krzyż Pana, usłyszał na własne uszy głos dochodzący do niego z Krzyża mówiący trzy razy: „Franciszku, idź i napraw mój dom, który, jak widzisz, cały ulega zniszczeniu”²⁶. Słowa te stały się fundamentem jego działania. Odtąd też mistyka krzyża prowadziła św. Franciszka przez całą resztę jego życia²⁷, aż do stygmatów. Do spotkania z Ukrzyżowanym Franciszek długo dojrzewa poprzez duchowe poszukiwania i niepokoje. Początkowo marzy o karierze rycerza, ale nieudana wyprawa wojenna, niewola, choroba odwodzą go od tego zamiaru. Szuka zatem samotności, odosobnienia, gdyż czuje się zagubiony w plątaninie własnych myśli, uczuć. Świadczy o tym choćby modlitwa, którą odmawia przed krucyfiksem: *Najwyższy, chwalebny Boże, rozjaśnij ciemności mego serca i daj mi, Panie, prawdziwą wiarę, niezachwianą nadzieję i doskonałą miłość, zrozumienie i poznanie, abym wypełniał Twoje święte i prawdziwe posłannictwo*²⁸. Jest to niewątpliwie modlitwa człowieka trawionego wątpliwościami, człowieka poszukującego własnego miejsca w świecie. Głos z krzyża wprowadza Franciszka na właściwą drogę. Nie znaczy to jednak, że odtąd wszystko staje się dla niego jasne i proste. Podejmuje dalsze poszukiwania, ale mają one zupełnie inny charakter. Są poszukiwaniami człowieka, który wie dokąd zmierza.

W życiu Brandstaettera spotkanie z Ukrzyżowanym zaowocowało w analogiczny sposób: *Dlaczego ów krzyż – pisze w „Kronikach Assyżu” – wydal nam się listem z odległego czasu, długo wędrującym po świecie w poszukiwaniu zaginionego adresata?*²⁹. *W każdym razie było dla nas wtedy jasne, że treść tego dziwnego listu z odległej epoki jest dla nas dobrą nowiną, zwiastującą rozwiązanie zagadnień, z którymi borykaliśmy się dotychczas bezcelowo. W tej rzeźbie ujawnione były w prostej i mądrej postaci wszystkie cierpienia świata, wytyczone były drogi prowadzące do ostatecznych celów, których jeszcze nie znamy, ale wiemy, że istnieją*³⁰. Efekt spotkania Brandstaettera z Ukrzyżowanym Bogiem jest podobny do Franciszkowego, chociaż dokonuje się w kontekście prozaiczności powszedniego dnia, w niczym nie przypominającym modlitewnej zadumy Franciszka. *Nic w moim nocnym Spotkaniu – wspomina Brandsatetter – nie było nadzwyczajnego, wszystko odbyło się w wymiarach powszednich zdarzeń, uwarunkowanych moją pracą i związanymi z nią nawykami, jak palenie papierosów, jak przechadzanie się po pokoju, tam i z powrotem, dla wyprostowania*

²⁶ Św. Bonawentura, *Krąg biblijny*, s. 243.

²⁷ T. Jank, *Ikona Krzyża z San Damiano*, Kraków 2002, s. 10.

²⁸ *Pisma św. Franciszka*, s. 152.

²⁹ R. Brandstaetter, *Krąg biblijny i franciszkański*, s. 12.

³⁰ Tamże, s. 13.

*nóg, i czytania gazety lub książki, w krótkich przerwach między audycjami, jak garść smutnych rozmyślań nad przyszłością, jak wreszcie powrót do domu pustymi ulicami Jeruzolimy*³¹. Ponadto dokonuje się ono w zasadniczo różnej perspektywie religijnej. Franciszek usłyszał głos Boga, w którego już wierzył, u którego szukał „rozjaśnienia ciemności swego serca”. Dla Brandstaettera to wydarzenie staje się przesileniem w religijno-filozoficznych poszukiwaniach, chwilą powtórnych narodzin jego wiary. W młodości krzyż wiszący na wschodnim murze katedry budzi w nim niepokój, ale wtedy jest to jedynie *rozpięty na krzyżu, (...) szerniały od deszczu i wiatrów*³² Człowiek. Potrzebuje wielu lat pełnych przeżyć, poszukiwań i duchowych rozterek, aby odkryć inną perspektywę. *Spojrzałem na reprodukcję. Wyobrażała Chrystusa w chwilę po Jego śmierci. Z półrozchylonych warg uszedł ostatni oddech. Kolczasta korona spoczywała na Jego głowie jak gniazdo uwite z cierni. Miał oczy zamknięte, ale widział. Głowa Jego wprawdzie opadła bezsilnie ku prawemu ramieniu, ale na twarzy malowało się skupione zasluchanie we wszystko, co się wokół działo. Ten martwy Chrystus żył.*

Pomyślałem:

*Bóg...*³³.

To spotkanie można by także nazwać przełamaniem biblijnego lęku przed określeniem Boga jego własnym imieniem. W zakończeniu dramatu „Dzień gniewu” Brandstaetter jakby ucieleśnia w osobach Przeora i Blatta ten żydowski dylemat. Brandstaetter-Przeor ma odwagę wypowiedzieć imię Boga, Brandstaetter-Blatt nazywa Go starotestamentalnym zawołaniem:

Przeor:

...Każda chwila

Jest ostatecznością

I jest czasem Twojego gniewu,

I jest czasem Twojego miłosierdzia, Chrystusie.

Blatt:

(podniósł głowę i, patrząc w twarz Chrystusa, ręce wznosił w górę, rozkrzyżował je, jakby chciał w swoich ramionach zamknąć postać umęczonego Boga. Woła)

*O Adonaj! Adonaj!*³⁴.

Ważność tego Spotkania (przez duże „S”) w swym życiu podkreśla Brandstaetter także wielokrotnym do niego powracaniem, a także zaangażowaniem wszystkich swych pisarskich możliwości w jego prezentację. Jest ono obecne

³¹ R. Brandstaetter, *Krąg biblijny*, s. 57.

³² R. Brandstaetter, *Krąg biblijny i franciszkański*, s. 238.

³³ Tamże, s. 278.

³⁴ R. Brandstaetter, *Dzień gniewu*, ss. 139-140.

w poezji, dramacie, prozie, a każdy opis naświetla z innej strony tę przełomową chwilę jego życia. Dlatego uzasadnione będzie przedstawienie owej różnorodności autorskich interpretacji.

W jednym ze swoich wierszy pisze:

Wszyscy mnie opuścili.

Tylko Bóg codziennie zsyłał znaki,

Ale były one dla mnie bezużyteczne,

Gdyż nie umiałem ich odczytać.

Z początku tym znakiem była choroba,

A potem był nim śpiew znużonych żołnierzy

Nad studnią psalmów. Aż wreszcie pewnej nocy

Znalazłem starą gazetę, w której leżała zmięta

Reprodukcja krzyża. Lecz zamilcz serce.

*Szczegóły pozostaw niebiosom i żonie*³⁵.

W tym poetyckim zmaganiu się „ze zwątpieniem i demonami”, poeta niezaprzeczalnie wpisuje Spotkanie z Ukrzyżowanym w kontekst Chrystusowego kuszenia na pustyni. Rzeczą znamioną staje się także i to, że kuszenie dokonuje się tu i teraz, jest niezakończony, można mu się poddać lub oprzeć i kuszony ma tego świadomość:

Jestem na pustyni (...)

Kusi mnie myśl o ateizmie (...)

*Kusi mnie myśl o powszechnej negacji*³⁶.

Ogarnięty pokusą jak refren powtarza:

Niech trwa ten wieczór pustynny,

Pragnę być sam z moim zwątpieniem

*I demonami*³⁷.

Natomiast przeżycie spotkania z Bogiem już się w nim dokonało, a tym samym utrwaliło na zawsze. Zyskuje zatem w jego życiu stabilność, może stanowić oparcie w pokusie:

I wtedy zrozumiałem (...)

I wtedy zobaczyłem (...)

*Twój cień*³⁸.

Ponadto zmienia jego postawę wobec pokusy, przelamuje chęć samotnego z nią obcowania. On wie, że ona trwa i nęka człowieka nieustannie, ale pragnie ją odsunąć, pokonać, uwolnić się od niej:

³⁵ R. Brandstaetter, *Poezje*, Warszawa 1980, s. 359.

³⁶ Tamże, ss. 356-358.

³⁷ Tamże, ss. 357-359.

³⁸ Tamże, s. 360.

Niech już minie ten wieczór pustynny
Wraz ze zwątpieniami i demonami (...)
Bo ja pragnę, Boże, na przekór
Wszystkim zwątpieniom i pokusom,
W godzinę mojej śmierci (...)
Spocząć
*W Twoim spojrzeniu*³⁹.

Noc, zmięta reprodukcja krzyża, pokusa ateizmu, prośba o odnowienie ducha tak bardzo „pasuje” do biografii Brandstaettera. Zaś opuszczenie przez wszystkich, żołnierze, Boże znaki, choroba, krzyż obecne w wierszu wyraźnie sugeruje podobieństwo do etapów życia Biedaczyny na drodze nawrócenia, który od chwili usłyszenia Bożego wezwania przez całe swe życie przeciwstawiał się pokusom mocą Chrystusowego krzyża. On uzasadnia jego życie. Ale krzyż Chrystusa uzasadnia także życie Brandstaettera: *...wszystkie tak dobrze znane mi szczegóły – pisze w „Kregu biblijnym” – ułożyły się teraz w nowe, radosne, franciszkańskie potwierdzenie Boga, świata i ludzi, tak piękne, że ilekroć później znajdowałem się pod naciskiem trudnych przeżyć i przypadków, zawsze wracałem myślą do tej Doliny Świętego Krzyża, którą zachowałem w pamięci jako miejsce Spotkania*⁴⁰. Tym samym te dwie postaci z chwili spotkania z Ukrzyżowanym jakby nakładają się na siebie.

Ikona krzyża z San Damiano na trwałe złączyła się nie tylko z postacią Stygmatyka z Asyżu, ale z całą jego duchowością. Podobnie ma się rzecz ze znakiem „Tau”. To dwa główne symbole franciszkanizmu. Brandstaetter ze swoim imieniem wiąże siedemnastowieczną rzeźbę Innocenza da Palermo, umieszczoną w późniejszych wiekach na miejscu „Franciszkowego” krzyża. To swego rodzaju ciągłość przestrzenno-czasowa, jakby trzynastowieczna przygoda powtórzyła się w dwudziestym wieku, zahaczając po drodze o siedemnaste stulecie. Jej poetycką wizję z wiersza zatytułowanego imieniem rzeźbiarza płaczu, kolców i gwoździ, jak go nazywa poeta, można by nazwać teologią brandstaetterowskiego krzyża. Wydobyć jej zza metaforyki tekstu, staje się łatwiejsze po jej rozszyfrowaniu. Czas zdaje się być tu synonimem sensu ludzkiego bytu, zegary odpowiednikami podstawowych prawd, idei i wartości pozwalających ten sens odkryć. W takim kontekście krzyż staje się przede wszystkim drogowskazem dla zagubionych, dla poszukujących.

Ilekroć zgubisz swój czas, młodzieńcze,
Przyłóż ucho do ramion krzyża,
*A on wskaże ci dokładną godzinę*⁴¹.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ R. Brandstaetter, *Krąg biblijny*, s. 55.

⁴¹ R. Brandstaetter, *Poezje*, s. 337.

Krzyż „umiejscawia w czasie”. Pozwala zrozumieć, kim człowiek jest i ku czemu winien dążyć. Jedynie w jego świetle dokonuje się „dokładna”, tj. pełna i prawdziwa konfrontacja tego, co człowiek doświadczył, rozumiał, osiągnął, z tym, co jeszcze musi przeżyć, poznać, zdobyć. Kto o nim zapomni, gubi się w życiu, nie znajduje odpowiedzi na podstawowe pytania. Nie wie gdzie jest, dokąd idzie, gdzie może odnaleźć dla siebie bezpieczne schronienie. Bez niego w sytuacji, w której podważone zostają dotychczasowe prawdy i wartości, człowieka ogarnia beznadziejność, rozpacz i twoga.

Przyszedł do mnie mnich (...)

I głosem zakłopotanego przechodnia

Spytał mnie o godzinę,

Tak jak się pyta o drogę lub nocleg.

Jakże ci mogę udzielić odpowiedzi (...)

Skoro umarły wszystkie zegary świata (...)

Skoro tarcze zegarów,

Skopane i zmiążdżone

Butami szaleńców,

Leżą na pobjowisku⁴².

Gdy na oczach zatrwożonego człowieka dotychczasowy system wartości rozpada się w gruzy i depczą go „buty szaleńców”, wszystko zamiera, nawet czas zdaje się stać w miejscu, utrwalając niejako panowanie owych szaleńców. Jedyną nadzieję przynieść może krzyż „nieustających zegarów” i „nieustającego czasu”. Nic nie jest w stanie go zatrzymać, rozregulować czy zniszczyć. Wskazuje bowiem na wiecznie żywe, trwałe i aktualne wartości. Ten krzyż-zegar odmierza „miarowo i spokojnie” losy człowieka, narodu, świata nawet wtedy, gdy wydaje się on być jednym, wielkim, nieskończonym pobjowiskiem. Wyzwala z lęku, że czas szaleńców może trwać wiecznie.

Jednak aby odkryć moc krzyża konieczne jest spełnienie określonych warunków. Nie wystarczy „nosić go na szyi”, trzeba się do niego zbliżyć, nad nim pochylić („przyłożyć ucho”), na nim skoncentrować uwagę.

...mnich Innocenzo zdjął krzyż z mojej szyi

I przyłożył go do mojego ucha,

A ja słyszałem w czarnym drzewie krzyża

Miarowe i spokojne bicie zegara⁴³.

Taki zegar jest nieocenionym darem człowieka.

Zaprezentowane refleksje o krzyżu wysnute z tekstów Brandstaettera starają się potwierdzić wielką rolę i znaczenie krzyża w jego życiu. Taką samą rolę

⁴² Tamże.

⁴³ Tamże.

pełni krzyż w życiu Biedaczyny z Asyżu. To podstawowa analogia ich życia. Chwila spotkania z Ukrzyżowanym staje się przełomowym momentem ich życia społecznego, religijnego i duchowego, można by powiedzieć ostatnią kroplą przepelniającą kielich nawrócenia. U Franciszka owocuje ono umiłowaniem krzyża aż po stygmaty, u Brandstaettera prowadzi do odnalezienia sensu życia, odkrycia wiary w Boga-Człowieka. Tylko w jej świetle może próbować on zrozumieć i pogodzić się z tragedią holokaustu.

d) *Poeta. Dramaturg. Pisarz*

Św. Franciszek z Asyżu niewiele pisze sam, większą część swoich tekstów dyktuje. Posługuje się językiem prostym, niewyszukanym, czasem nawet „chropowatym”. Pojawiają się także teksty jemu przypisywane, chociaż jego autorstwo poddawane jest w wątpliwość. Z punktu widzenia stricto literackiego nie zajmuje on wysokiej pozycji wśród ówczesnych literatów. Jest natomiast uważany za *poetę przyrody, piewce powszechnego braterstwa, wielkiego mistyka*⁴⁴. I w tym upatrywać należy wielkość jego twórczości.

Z kolei dorobek literacki Romana Brandstaettera jest okazały. Bogactwo słownictwa, motywów, swoboda i poetyckość opisów, odkrywcza metaforyka to tylko niektóre cechy jego pisarstwa. *Prawie wszystko, co wyszło spod jego pióra, jawi się jako poezja, a w każdym razie, nawet gdy jest to pióro eseisty, nie potrafi ono nie potrafić strun poetyckiej harfy*⁴⁵. Z pewnością zatem nie w ilości napisanych testów szukać należy analogii ich twórczości. Wydaje się natomiast, że łączy ich poszukiwanie różnorodności form przekazu własnych myśli, a w tym przede wszystkim umiłowanie poezji. Akcentuje to sam Brandstaetter pisząc w „Innych kwiatkach...” o Franciszku: *Był poetą. Jego religijność oparta o dosłowny tekst Ewangelii była religijnością artysty, doświadczającego przez piękno i dobro obecności Bóstwa. W wymiarach poetyckiego wzruszenia poznawał Boga*⁴⁶. Apogeum poetyckim Biedaczyny z Asyżu jest niewątpliwie „Pieśń słoneczna”, mistyczna, ale prosta, obrazowa, bez metafor i przenośni, harmonijna i pełna pokoju, wpisana w realność świata – jak jego życie. W pewien sposób porządkuje spojrzenie na życie. Poezja Brandstaettera często kreuje nową rzeczywistość, pełna jest zawiloci, metaforycznych obrazów, wizji, intelektualnych dociekań. I choć mocno zakorzeniona jest w rzeczywistości poprzez wprowadzanie np. realnych nazw, rzeczy, miejsc, osób, to jednak spr-

⁴⁴ Giambattista Montorsi, *Św. Franciszek z Asyżu w świetle pism i pierwszych biografii*. Przekł. Z. Zwolska, Kraków 1990, s. XIII.

⁴⁵ Z. Lichniak, Wstęp, s. 42.

⁴⁶ R. Brandstaetter, *Krąg biblijny i franciszkański*, s. 187.

wia wrażenia, jakby chciała pozbawić je konkretności. Nie chce być odpowiedzią, ale ciągłym pytaniem.

Poezja jest labiryntem,
Z którego nie wolno znaleźć
Wyjścia⁴⁷.

Od chwili nawrócenia poezja ta bardziej obfituje w biblijne, nowotestamentalne motywy, często przybiera charakter modlitwy, psalmu, pieśni. W tej formie zdaje się wyrażać najpełniej. Ale wciąż *pozostaje poezją moralnych niepokojów, podstawowych pytań egzystencjalnych i wołań o wiarę coraz głębszą, pełniejszą, ale przecież nigdy nie wyciszającą rozterek, wątpliwości, a czasami i ostrych wyrzutów pod adresem samej niepełności wiary własnej i wiary innych*⁴⁸. Choć zatem różne są środki ekspresji i inny bagaż ich poetyckich doświadczeń, to niezaprzeczalnie zarówno Brandstaetter, jak i Poverello tworzą poezję, która zmusza do refleksji, wprowadza w świat wartości religijnych, czerpie motywy z realiów życia i biblii.

Łączy ich także dramaturgia. Brandstaetter czyni co do tego ciekawe sprostowanie: *...być Wlochem znaczy być doskonałym aktorem, grającym samego siebie na oczach całego otoczenia. (...) Takim był Franciszek, gdy zrzucił z siebie szaty na Piazza Vescovado przed biskupem, ojcem i zgromadzonym tłumem, takim był, gdy idąc ulicami Assyżu zebrał o kamienie na odbudowę kościoła San Damiano, takim był, gdy kazał nago w jednym z kościołów, takim był, gdy tworzył teatr jasełkowy w Greccio, gdy kształtował swoją śmierć, postępując się środkami, które były wyrazem jego najgłębszej, wewnętrznej prawdy*⁴⁹. Niewątpliwie dramaturgia Franciszka jest dla niego jedną z metod ewangelizacji. Między innymi Tomasz z Celano zamieszcza w życiorysie Świętego przeprowadzoną przez niego, w niezwykle teatralny sposób, lekcję pokory i umartwienia: *Pewnego razu zdarzyło się, że złożony chorobą zjadł nieco mięsa z kurcząt. Gdy wrócił do sił, (...) rozkazał bratu, który był z nim, aby mu uwiązał powróż u szyi i tak ciągnął go poprzez całe miasto, jak przestępcę, głosem herolda wołając i mówiąc: „Oto widzicie obżartucha, który tuczył się kurzym mięsem, które zjadał, a wyście tego nie widzieli.” Zaraz zbiegło się wielu na takie wielkie widowisko. (...) Tym przykładem skruszeni na sercu pobudzali się do prowadzenia lepszego życia*⁵⁰. Podobnych przykładów można odnaleźć wiele. Franciszek nie pisał do tego typu przedstawień scenariuszy, on je sam równocześnie tworzył i

⁴⁷ R. Brandstaetter, *Poezje*, s. 95.

⁴⁸ Z. Lichniak, *Wstęp*, s. 75.

⁴⁹ R. Brandstaetter, *Krąg biblijny i franciszkański*, s. 103.

⁵⁰ Tomasz z Celano, *Życiorys pierwszy św. Franciszka z Asyżu*, w: S. Kafel [red.], *Wczesne źródła franciszkańskie*, Warszawa 1981, s. 48.

odgrywał, a zawsze w tym celu, aby unaocznic Bożą miłość, aby wezwać do nawrócenia i pokuty, aby poruszyć sumienia. Do tego dąży także Brandstaetter tworząc swoje dramaty. ...*najistotniejsze pozostaje w nich szukanie odpowiedzi na pytania o naszą odpowiedzialność moralną za siebie, za drugiego człowieka, za świat*⁵¹. Jego bohaterowie stają przeważnie wobec konieczności rozstrzygnięcia wewnętrznych konfliktów, dokonywania trudnych moralnych wyborów, weryfikują swe dotychczasowe postawy, przechodzą trudną drogę przemiany.

Ponadto Franciszek i Brandstaetter pozostawili także po sobie teksty prozatorskie. Pierwszy kilka listów, reguły, testament. Stanowią one podstawę franciszkańskiej duchowości. Drugi między innymi czterotomową powieść „Jezus z Nazarethu”, będącą jego swoistą chrystologią.

e) Śmierć

W „Kronice Rzymskiej” Dorota Sosnowska przytoczyła słowa poety wypowiedziane w dniu śmierci: *Czy słyszycie... powiedział silnie wybijając każde słowo. Czy słyszycie? Ja się śmierci nie boję!*⁵² Do takiej postawy dojrzeła w szkole św. Franciszka. ...*życie ludzkie – pisze Brandstaetter w „Kronikach Assyżu” – byłoby zlepkiem martwych spraw, gdyby go nie ożywiała radosna świadomość franciszkańskiej śmierci. Cierpienie i śmierć są tu wszędzie bezbolesne. (...) Jakby „Pieśń słoneczna” świętego Franciszka odjęła cierpieniu i śmierci okrucieństwo i trwogę*⁵³. Natomiast w „Hymnie do Madonny Dobrej Śmierci” nazwie czas umierania „godziną siostrzaną”⁵⁴. Jego postawa w obliczu śmierci jakby potwierdza, że i jego życie, i śmierć wyrasta w klimacie franciszkańskiej duchowości.

2. Formy obecności św. Franciszka w utworach Brandstaettera

Bez odwołania się do postaci Biedaczyny z Asyżu nie można mówić o twórczości Brandstaettera. Pozbawiało by się ją zasadniczego źródła inspiracji i filozofii. W wielu przypadkach związki z duchowością franciszkańską są przez samego twórcę niejako nazwane po imieniu. Gdzie indziej odkrycie ich wymaga wnikliwszej analizy. Warto zatem prześledzić, w jaki sposób autor „Innych kwiatków św. Franciszka” wplata głównego ich bohatera w swoją twórczość.

⁵¹ Z. Lichniak, Wstęp, s. 41.

⁵² D. Sosnowska, *Roman Brandstaetter nie żyje!*, „Kronika Rzymska” nr 63-64, IX-X 1987, s. 18.

⁵³ R. Brandstaetter, *Krąg biblijny i franciszkański*, s. 22.

⁵⁴ Por.: R. Brandstaetter, *Poezje*, s. 485.

a) *Święty Franciszek pierwszoplanową postacią utworu*

Trzy dzieła Romana Brandstaettera tworzą niejako franciszkańską trylogię. W każdej jej części, chociaż w nieco inny sposób, Poverello zajmuje centralne miejsce. Pierwsza z nich „Kroniki Assyżu”, jak sama nazwa wskazuje, relacjonuje pobyt autora w rodzinnym mieście Franciszka. Nie jest to jednak zwyczajny opis zwiedzanych miejsc, spotykanych osób czy zdarzeń będących ich udziałem. „Kroniki Assyżu” stanowią specyficzny przewodnik po drogach franciszkańskiej idei. To przede wszystkim dzielenie się radością i głębią ich odkrywania. Kronikarz niejako odczytuje swe życie w życiu św. Franciszka, towarzyszy mu od narodzin po śmierć, tym samym uwierzytelniając własną interpretację jego myśli. Wyłaniający się z tego kalejdoskopu przeżyć i refleksji Franciszek ogarnia sobą całą rzeczywistość, każdego człowieka, wszelkie ludzkie problemy. Wyzwała człowieka od poczucia alienacji. *W człowieczej samotności świętego Franciszka każdy z nas może się odnaleźć, albowiem nikt z nas nie był Biedaczynie obojętny*⁵⁵. Przywraca poczucie bezpieczeństwa i stabilności: *W Assyżu nie ma ludzi bezdomnych. (...) Franciszek Bernardone, syn handlarza sukna, ongi przez gawiedź miejską obrzucany kamieniami, ze swej bezdomności zbudował nasz dom*⁵⁶. Wyzwała z egoizmu i zapatrzenia w siebie: *Do czasu poznania dzieła i życia świętego Franciszka widzieliśmy w otaczającym nas zbiorowisku ludzkim człowieka oddzielonego od drugiego człowieka nieprzeniknioną granicą egoistycznych wzruszeń. (...) święty Franciszek nauczył nas patrzeć na świat jako na mądrą kompozycję, której myślą przewodnią jest harmonijne współżycie wszystkich ze wszystkimi*⁵⁷. W swoją kontemplację wprowadza wszystko i wszystkich: *Wiemy, że istniejemy we franciszkańskiej modlitwie, że trwamy w każdym słowie Biedaczyny, że nie było w jego życiu chwili, w której użyłby modlitwy jako narzędzia ucieczki od ludzi cierpiących, potrzebujących jego opieki i wsparcia*⁵⁸. *Cały świat maleje do rozmiarów maleńkiego ptaszka, dziobiącego ziarenka rozsypane u stóp Biedaczyny*⁵⁹. W takim kontekście Franciszek urasta do wielkości olbrzyma ducha. To prosta konsekwencja takiej metaforyki.

Analogiczne znaczenie Poverella w dziejach świata prezentuje dramat „Teatr św. Franciszka”, stanowiący jakby drugą część trylogii franciszkańskiej. Biedaczyna z Asyżu ma tu wyraźnie dwa wcielenia, a może lepiej powiedzieć dwie interpretacje życia: jedną historyczną, drugą współczesną. Franciszek

⁵⁵ R. Brandstaetter, *Krąg biblijny i franciszkański*, s. 43.

⁵⁶ Tamże, s. 26.

⁵⁷ Tamże, ss. 14-15.

⁵⁸ Tamże, s. 57.

⁵⁹ Tamże, s. 20.

z teatru w „Teatrze...”, będący historyczną interpretacją autentycznego Świętego, chociaż został umieszczony w kontekście XIII w. i konkretnego wydarzenia związanego z przeżyciem spotkania z Chrystusem w kościółku św. Damiana, wypowiada myśli, które w Biedaczynie z Asyżu dojrzewały stopniowo przez całe życie. ...*naprzód w sobie dostrzegłem prawdziwe piękno naszej przyrody, a dopiero potem w otaczającym mnie krajobrazie*⁶⁰ – mówi teatralny Franciszek. Takie harmonijne zespolenie ze światem wydaje się być doświadczeniem późniejszego okresu życia Biedaczyny. Podobnie rzecz się ma z prośbą o szacunek wobec wody: ...*nie deptcz wody nogami. To wodę boli. Woda jest przecież również żywym stworzeniem*⁶¹. To jakby preludium do „Pieśni słonecznej”, która powstała przecież przy końcu życia Franciszka. Nieco dalej napotykały interpretację prawdziwej radości. *Czasem gdy idę polami (...) czuję nagle, jak cały zaludniam się tłumem nędzarzy, kalek, chorych. Tłumaczę im, że prawdziwa radość nie polega na przywracaniu zdrowia chorym, życia umarłym. Prawdziwą radością jest przewyciężanie samego siebie*⁶². Cytowany fragment można by nazwać swego rodzaju syntezą rozmowy Franciszka z bratem Leonem o radości doskonałej, którą pierwsi biografowie umieszczają dużo później niż wydarzenie w San Damiano. Można zatem przypuszczać, że w wykreowanej przez siebie historycznej postaci św. Franciszka Brandstaetter chciał w skróty sposób zaprezentować główne idee pierwotnej duchowości franciszkańskiej, aby jak się wydaje, skonfrontować je z ich nową interpretacją wcieloną w postać Aktora. Ów sam siebie nazywa „uczłowieczoną, żywą myślą”, „ucieleśnioną tęsknotą” autora sztuki, w której gra. Scena nawrócenia dokonuje się praktycznie w zaplanowanym przez Autora czasie, ale nawraca się nie historyczny Franciszek z Asyżu, nawraca się Aktor grający jego rolę. Przejmująca jest jego modlitwa: *Od krematoriów i komór gazowych, (...) od niewoli słowa, (...) od rozmów z szatanem (...) Od ruin miast i wsi, od śmierci pod gruzami, (...) od chleba przepojonego krwią i popiołami ludzkimi, (...) od doli wygnania, od gorączki złota i nafty, od bogaczy, od pałaców, od krzywdy społecznej, od giełdy, od bankierów – wybaw nas, Panie. (...) O daj nam, Panie, chleb uczciwie zapracowany, życie ciche, trudne, lecz owocne, i łagodną śmierć. Oducz nas burzyć, naucz nas budować. (...) Roznieć w nas bunt przeciw nienawiści, a ludziom złej woli odbierz moc czynu!*⁶³ W tym momencie rodzi się na scenie nowy, dwudziestowieczny Poverello, żyjący w rzeczywistości świata zniszczonego wojną i nienawiścią, jakby w tej odmiennej historycznie, ale podobnej

⁶⁰ R. Brandstaetter, *Teatr świętego Franciszka oraz inne dramaty*, Warszawa 1958, s. 9.

⁶¹ Tamże, s. 14.

⁶² Tamże.

⁶³ Tamże, ss. 17-18.

duchowo sytuacji, na nowo musiał przeżyć swe nawrócenie, by powtórnie odbudować z ruin już nie tyle sam Kościół, co cały świat a zarazem pojedynczego człowieka. Zetknięcie z nowym Franciszkiem innych osób, sprawia że i w ich życiu następuje przemiana, swoiste upodobnienie się do niego. Dochodzi zatem jakby do zwielokrotnienia głównej postaci.

Inaczej jest w kończących franciszkańską trylogię „Innych kwiatkach św. Franciszka”. Można by je nazwać poszerzoną i pogłębioną wersją „Kronik Asyżu”. Eksponują latami dojrzewającą u Brandstaettera koncepcję franciszkańskiej duchowości. Ponadto stanowią ciekawą próbę napisania nowego życiorysu Biedaczyny ujętego z perspektywy dwudziestego wieku. W efekcie, mimo że chociaż równocześnie Franciszek zostaje wpisany w XIII-wieczne realia i zda się chodzić uliczkami dwudziestowiecznego Asyżu, jego postać jest wewnątrznie spójna. Taka *bilokacja w czasie*⁶⁴, jak nazywa ten literacki zbieg Brandstaetter, niemal niezauważalnie spleta wydarzenia historyczne z literackimi, interpretację źródłową z brandstaetterowską. Ponadto całość dzieła zdaje się być relacją kogoś, kto Franciszka zna bardzo dobrze, nawet osobiście. *Pewnego dnia – pisze „brat Roman” – ojciec Franciszek i brat Egidiusz udali się do Santa Maria degli Angeli (...) Gdy z dala ujrzeli bazylikę, pokiwali z politowaniem głowami nad niefortunnym pomysłem architekta, który, odnawiając kościół po trzęsieniu ziemi w pierwszej połowie XIX wieku, zbudował fasadę w bezdusznym, banalnym stylu, przeczącym powadze tego miejsca*⁶⁵. Przesunięcie w czasie Biedaczyny oraz zaprezentowanie go niejako oczyma jednego z jego bliskich braci, sprawia, że historyczna i literacka postać Franciszka staje się nierozzerwalną całością.

b) Modelowanie postaci na wzór Biedaczyny

Nawiązywanie do duchowości czy osoby św. Franciszka egzystuje w całej twórczości Brandstaettera i to nie tylko imiennie. Często postać ta „figuruje pod innym nazwiskiem”, wręcz staje się wzorcem, według którego kształtowana jest nowa postać. Najbardziej wyrazistym tego przykładem wydaje się być Pedro, jeden z bohaterów dramatu pt. „Ludzie z martwej winnicy”.

Warto zwrócić uwagę na początkową prezentację tego bohatera. Wskazuje ona na wyraźne modelowanie jego osoby według wzoru św. Franciszka. Najpierw poznajemy niejako opinię innych o nim. *...stał bezradnie na środku izby i coś sam do siebie szeptal*⁶⁶ – opisuje Inez; *Glupek!*⁶⁷ – ocenia Fernando; *Pedro,*

⁶⁴ Zob. R. Brandstaetter, *Krąg biblijny i franciszkański*, ss. 75-76.

⁶⁵ Tamże, s. 174.

⁶⁶ R. Brandstaetter, *Ludzie z martwej winnicy*, w: tegoż: *Teatr świętego Franciszka oraz inne dramaty*. Warszawa 1958, s. 177.

⁶⁷ Tamże, s. 178.

*Pedro, głupi Pedro*⁶⁸ – śpiewają dzieci biegające za nim po ulicy. *Moja to wina, że nie umiesz być człowiekiem? O znowu wyrzucił cię Inez. – (...) że jesteś pośmiewiskiem całej wsi? (...) że ludzie uważają cię za głupka, niespełna rozumu? (...) że dzieci gonią za tobą jak za maskarą?*⁶⁹ O Biedaczynie św. Bonawentura pisał: *...uznali, że postradał zmysły. Z tego powodu obrzucali go błotem ulicznym i kamieniami, a także różnymi wyzwiskami jako szalonego i pozbawionego rozumu*⁷⁰.

Potem sam Pedro ustosunkowuje się do wypowiadających się osób: *Mile, dobre dzieci. Bardzo je lubię. Skaczą za mną jak gromada ptaszków. Ilekroć opowiadam im bajki (...) zawsze wydaje mi się, jakbym nie słowa, a ziarenka między nie rzucił*⁷¹. Nie sposób nie dostrzec tu analogii do cytowanego już fragmentu „Innych kwiatków...”: *Cały świat maleje do rozmiarów małego ptaszka, dziobiącego ziarenka rozsypane u stóp Biedaczyny*⁷². Jakby dramatopisarz nie chciał pozostawić możliwości innej interpretacji. Nawet wypowiedziane wątpliwości owego sobowtóra Franciszka, co do źródeł tkwiącej w nim postawy, są równocześnie wskazywaniem właściwego jej kierunku. W odpowiedzi na zarzut nie odpowiadania siłą na krzywdę Pedro pyta: *Skąd ja mogę wiedzieć, dlaczego nie ma we mnie nienawiści, dlaczego nie ma we mnie uczucia zemsty, dlaczego chodzę po tym świecie jak cień? Czyim ja jestem cieniem?*⁷³ Czytającemu tekst dramatu odpowiedź narzuca się samoczynnie. W kontekście tak skonstruowanego początku interpretacja późniejszych słów i czynów Pedra w świetle franciszkańskiej duchowości ma pełne uzasadnienie. On staje się jej wyrazicielem.

*Zawsze trzeba stawać w obronie pokrzywdzonych i niewinnych – przekonuje. – Ziemia jest stworzona dla wszystkich ludzi, i światło, i róże, i drzewa też są stworzone dla wszystkich ludzi. A ptaki śpiewają tym, co są na górze, i tym, co są na dole*⁷⁴. Nie ma zatem różnic między ludźmi, nie ma ich między mającymi władzę a podporządkowanymi jej. Cały świat, stworzony dla człowieka, kimkolwiek on by nie był, uzasadnia swym istnieniem taki porządek rzeczy. Nie dość na tym. Wczytywanie się w księgę świata prowadzi do odkrycia głębokiej z nim jedności, współodczuwania. *Gdy człowiek idzie polami, gdy mija winnice i oliwne gaje, gdy słucha śpiewu ptaków, to mu się zdaje, że cały świat jest w jego sercu. Wtedy boli nawet ułamana gałązka i śmierć mrówki rozgniecionej nogą*⁷⁵. Kto

⁶⁸ Tamże, s. 180.

⁶⁹ Tamże, s. 186.

⁷⁰ *Życiorys większy św. Franciszka*, s. 244.

⁷¹ R. Brandstaetter, *Ludzie*, ss. 180-181.

⁷² R. Brandstaetter, *Krąg biblijny i franciszkański*, s. 20.

⁷³ R. Brandstaetter, *Ludzie*, s. 185.

⁷⁴ Tamże, s. 215.

⁷⁵ Tamże.

tego doświadcza, nie jest w stanie zgodzić się na świadome, choćby w najsluszniejszej sprawie, uśmiercanie człowieka, na wyrządzanie mu krzywdy. *Siedzę nocą przed domem i patrzę w gwiazdy, i wtedy czuję, że może już nigdy nie zrozumieć spraw ziemskich. (...) Jak podnieść rękę na człowieka, gdy słowik śpiewa w więzach?*⁷⁶ Odkrycie przez człowieka harmonii i piękna świata niewątpliwie wytrąca mu z ręki broń skierowaną przeciw drugiemu; uświadamia, że zła nie zwalcza się złem; ale przede wszystkim daje wewnętrzną siłę czekania na jego unicestwienie i zwycięstwo dobra: *Zło, żeby się przesiliło, przez brzegi przelać się musi*⁷⁷. *Ciążar życia trzeba cierpliwie dźwigać*⁷⁸. W ostatecznym rozrachunku, wbrew przewidywaniom, właśnie taka postawa zwycięża. Gotowość Pedra oddania swego życia za niewinnie uwięzionych staje się niezaprzeczalnym tego dowodem. I inni muszą to uznać. *Mały człowieczek* – mówi Inez. – *wziął na siebie całą górę kamieni. Jak muł. I wtedy zrozumiałam, że o wielkości człowieka świadczy ciężar, który na sobie dźwiga*⁷⁹. Cierpliwość Pedra została nagrodzona, jego pragnienia pokoju i dobra przetrwały próbę czasu, stały się i innych tęsknotą. *Ludzie i ziemia mają już dość krwi* – to słowa Inez. (...) *Pozwólmy ludziom spokojnie żyć, a ziemi spokojnie rodzić*⁸⁰.

W „Innych kwiatkach...” Brandstaetter nazywa św. Franciszka między innymi włóczęgą trawionym gorączką *Boga, którego zdobył, i pragnieniem samotności, której nigdy nie posiadał*⁸¹. Echem tych słów można nazwać postać tytułowego bohatera dramatu „Płaczący Odys”. Wypowiada on swoisty traktat na temat ubóstwa, które pojawia się tu pod nieco zmienionym imieniem ubóstwa-włóczęgi. Przede wszystkim daje ono poczucie wolności: *Włóczyć się – znaczy nic nie mieć. Nic nie mieć – znaczy być wolnym człowiekiem*⁸². Wyzwała od zapatrzania w siebie: *We wszystkim, co człowiek posiada, widzi natychmiast siebie. Mówię „Mój dom” – i już ten dom patrzy moimi oczami. „Moja ziemia” – i już ta ziemia ma moje ręce. „Mój muł” i już ten muł chodzi moimi nogami*⁸³. Człowiek ubogi łatwo zaspakaja swe potrzeby, gdyż nie ma ich dużo: *Wystarczy to ciało i ten chiton podarty, i te sandały, i ten kawałek chleba. I tego za wiele*⁸⁴. Jednakże największym dobrodziejstwem ubóstwa jest możliwość życia w pokoju: *Odys włóczęg się nic*

⁷⁶ Tamże, s. 184.

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ Tamże, s. 185.

⁷⁹ Tamże, s. 263.

⁸⁰ Tamże, s. 266.

⁸¹ R. Brandstaetter, *Krań biblijny i franciszkański*, s. 169.

⁸² R. Brandstaetter, *Odys płaczący*, w: tegoż: *Teatr świętego Franciszka oraz inne dramaty*. Warszawa 1958, s. 360.

⁸³ Tamże.

⁸⁴ Tamże.

nie będzie posiadał. A nic nie posiadając, nie będzie miał czego bronić ani o co walczyć, ani po co zwyciężać. I to jest szczęście, Penelopo, wielkie szczęście⁸⁵.

Odys płaczący jest człowiekiem przemienionym, powtórnie narodzonym. *Błogosławieni ludzie, którzy dwa razy się rodzą* – pisał w „Kronikach Assyżu” Brandstaetter. – *Święty Franciszek urodził się dwa razy. (...) w zamożnym domu (...) [i] w chwili, gdy ucałował trędowną dłoń żebraka*⁸⁶. Wydarzenie to wstrząsnęło nim do głębi. Podobnie dzieje się w życiu Odysa. Tak mówi o sobie: *Dwa razy urodziłem się (...) Po raz pierwszy (...) na skalistej Itace (...) Po raz drugi (...) w ów dzień, gdy poznałem piekło świata. (...) Jestem Odys, który nie zabił ani jednego człowieka I nie zburzył ani jednej Troi. (...) Jestem Odys, który kocha pokój i dojrzałe owoce, Sieci pełne ryb i plug, i chleb, i winobranie*⁸⁷. Niewątpliwie jego przemiana następuje pod wpływem zetknięcia się z „piekłem świata”, ale równocześnie wynika z obudzenia w sobie większej, można by rzec, franciszkańskiej wrażliwości. *Któż zbada – mówi Odys, – ile cierpienia jest w połamanym źdźbłe trawy? Któż zbada, ile rozpaczy jest w cyprysie walczącym z wichurą?*⁸⁸

Taką wrodzoną wrażliwość posiada Telemak. *Patrzy na życie, jakby było ono szkłem, przez które widać inny świat (...): jest poetą o ptaszcącym sercu*⁸⁹, *...idąc ścieżką, ostrożnie stąpa, bojąc się, że rozgniecie żuka lub źdźbło trawy*⁹⁰. Nie ma w nim Odysowego rozdwojenia, *...jest zawsze tą melodią, którą gra*⁹¹. Specyficzna jest także jego koncepcja władzy i panowania: *Wydaje mu się, że pieśń sięga dalej niż władza*⁹².

Obydwa wcielenia św. Franciszka z pewnością są nośnikami franciszkańskich ideałów. Wydaje się jednak, że kryje się w nich nuta smutku i melancholii. nie jest to tak do końca autentyczna pełna radość przeżywania spotkania z Bogiem, ludźmi i ze światem, która tchnie z pism i biografii Poverella. Nosi ona w sobie piętno bolesnych i trudnych doświadczeń, które gdzieś w tle zdają się przeczyć możliwości realizacji przeżywanych ideałów. Kryje w sobie niepokój i lęk. Odys jest *siwy i smutny. W jego głosie jest miękkość kobiecych łez*⁹³. W melodii fletu Telemaka słychać *bolesne lkanie*⁹⁴.

⁸⁵ Tamże, s. 361.

⁸⁶ R. Brandstaetter, *Krąg biblijny i franciszkański*, s. 57.

⁸⁷ R. Brandstaetter, *Odys*, s. 367.

⁸⁸ Tamże, s. 363.

⁸⁹ Tamże, s. 362.

⁹⁰ Tamże, s. 364.

⁹¹ Tamże, s. 362.

⁹² Tamże.

⁹³ Tamże, s. 355.

⁹⁴ Tamże, s. 362.

Nie tylko fikcyjne czy mitologiczne postacie bywają modelowane na wzór św. Franciszka. Podobny zabieg spotkać można w stosunku do osób współczesnych pisarzowi. Jedną z nich jest Jan XXIII. Podobieństwom charakteru, a także analogiom biograficznym tego papieża z Biedaczną z Asyżu, z nutą humoru, poświęca Brandstaetter jeden ze swych franciszkańskich „kwiatków”.

Czytamy tam między innymi:

- Kocham pokój. Moim zawołaniem jest: Pax et bonum.
- A moim: Pacem in terris!
- Zawsze starałem się być posłuszny papieżowi i okazywałem mu najwyższy szacunek, niezależnie od tego, jaki był jego stosunek do mnie.

Jan XXIII przystanął, poprawił na głowie kapelusz i rzekł:

– *Ja także. Tylko od czasu, jak zostałem papieżem, miałem w tej dziedzinie trudności*⁹⁵.

Zestawienie wspólnych cech i wydarzeń przypieczętowane w poetyckiej formie ujęty opis śmierci tegoż papieża. Pełno w nim motywów franciszkańskich, z tym że dodać by trzeba także franciszkańskich w rozumieniu Brandstaettera

Jaskółki
Krążą nisko
Nad Janem,
*Nad bratem ptaszęcym*⁹⁶.

Jaskółka w tekstach Brandstaettera pojawia się zwykle w kontekście postaci św. Franciszka, jest niejako jego atrybutem, a braterstwo z przyrodą, a zatem i ptakami, to podstawowy element franciszkańskiej duchowości. Ponadto według jednego z opisów zamieszczonych w „Zbiorze asykim” nad miejscem, w którym umierał Franciszek krążyły skowronki⁹⁷. Nieco dalej dopatrzeć się można ciekawej syntezy kazania do ptaków św. Franciszka i jego spotkania z wilkiem z Gubbio. Poeta łączy je w jedno.

I przywołał
Drapieżne ptaki.
Mówił
Jasnym głosem,
Janowym głosem
Do ich oczu,
Do ich dziobów,
*Do ich szponów*⁹⁸.

⁹⁵ R. Brandstaetter, *Krąg biblijny i franciszkański*, s. 173.

⁹⁶ R. Brandstaetter, *Poezje*, s. 499.

⁹⁷ Por. *Zbiór asycki*, w: S. Kafel [red.], *Wczesne źródła franciszkańskie*, Warszawa 1981, t. 2, ss. 92-93.

⁹⁸ R. Brandstaetter, *Poezje*, s. 502.

Jan – brat ptaszęcy przemawia do ptaków, ale przecież są to ptaki drapieżne, przemawia do ich szpon, dziobów. I w efekcie czyni z nich potulne, dające się głaskać stworzenia.

Jastrzębie powoli
Zniżyły swój lot
I uciszone
Usiadły
Nad brzegiem Pańskiego Imienia
Jan uśmiechnął się
I głaskał ptaki

*Po ich zakrzywionych dziobach*⁹⁹.

Wspomnienie serafinów wywołuje z przeszłości stygmatyzację, czyli apogeum uczestnictwa Franciszka w cierpieniach Chrystusa. W ostatniej chwili życia papieża poeta jakby zastanawia się nad miarą jego uczestnictwa w męce Jezusa:

Ile serafinów
*Śpiewa w jego bólu?*¹⁰⁰.

Ból, cierpienie nie gasi jednak jego radości, przeżywa swą śmierć po franciszkańsku. Powoli wylania się ona przed nim jako siostra-śmierć przynosząca światło i nadzieję.

Uśmiecha się, albowiem usłyszał,
Że pójdzie
*Do Domu Pana*¹⁰¹.

I tak walcząc ze śmiercią (...)
Oczyszczał ją z wolna
*Z ciemności i rozpacz*¹⁰².

W całym tekście „Pieśni o śmierci Jana XXIII” ani razu nie pojawia się imię św. Franciszka, ale obecność licznych motywów z nim związanych powoduje, że i on sam „wyziera” spomiędzy wersetów.

Można jeszcze dodać, że obok pozytywnych postaci tworzonych przynajmniej w jakimś wymiarze na wzór św. Franciszka, znaleźć można takie, które pisarz kreuje się na zasadzie przeciwieństwa. Chociażby Antonio z „Dramatu księżycowego”. Jego wypowiedź na temat własności, realizowana konsekwentnie w życiu, to antyteza franciszkowego ubóstwa: *Wiesz, co to znaczy posiadać coś na własność? Własność to święta rzecz, bo w swej własności siebie znajdujesz,*

⁹⁹ Tamże, s. 503.

¹⁰⁰ Tamże, s. 500.

¹⁰¹ Tamże.

¹⁰² Tamże, s. 502.

*siebie widzisz, siebie czujesz. Twoja własność to to samo co ty. Nie ma żadnej granicy pomiędzy tobą a tym, co posiadasz. Zabij swą własność, a zabijesz własne serce*¹⁰³.

c) Wypowiadanie ideałów franciszkańskich ustami literackich postaci

Nie tylko „wcielenia” Biedaczyny są przekąźnikami jego myśli. Wiele z nich uwidacznia się w wypowiedziach innych bohaterów literackich. Szacunek wobec każdego człowieka, nawet najgorszego w ludzkich osądach, dostrzeganie tego, co w nim dobre, kryje się np. w słowach Przeora z „Dnia gniewu”:

...pragnę odnaleźć

Nawet w najgorszym zbrodniarzu, na przekór

Jego przestępstwom i okrutnym zbrodniom,

*Choć najwątleszy... nikły cień sumienia...*¹⁰⁴

Franciszek również wierzy w możliwość nawrócenia się nawet rozbójników. Braci uczy pozyskiwania ich dusz pokorą i miłością¹⁰⁵.

Nieco dalej tenże Przeor wskazuje klucz do zrozumienia ludzkiego cierpienia, a zarazem drogę odkrywania radości doskonałej, która zdolna jest przemienić to, co trudne i bolesne, w to, co wartościowe i piękne. Drogą tą jest krzyż.

...Chcąc umieć cierpieć, trzeba poznać dzieje

Bożego krzyża i uwierzyć w krzyż,

Który owoce boleści przemienia

*W owoc miłości*¹⁰⁶.

Przypomnienie w tym miejscu słów Franciszka, będących wynikiem spotkania z trędowatymi, stwarza widoczną paralelę określeń: owoce boleści – gorzycz, owoc miłości – słodycz.

Pokora, tak istotna w duchowości franciszkańskiej, pozwala człowiekowi zrozumieć źródło jego wielkości i godności, które tkwi w Bogu, a tym samym nadaje niepodważalny sens wszystkiemu, co doświadcza. W jednym z napomnień św. Franciszek mówi: *Błogosławiony sługa, który nie uważa się za lepszego, gdy go ludzie chwala i wywyższają, niż wówczas, gdy go uważają za słabego, prostego i godnego pogardy; ponieważ człowiek jest tym tylko, czym jest w oczach Boga i niczym więcej*¹⁰⁷. Tego błogosławieństwa Born, z „Dnia gniewu”, zazdrości Przeorowi:

¹⁰³ R. Brandstaetter, *Dramat księżycowy*, w: tegoż: *Teatr świętego Franciszka oraz inne dramaty*, Warszawa 1958, ss. 335-336.

¹⁰⁴ R. Brandstaetter, *Dzień*, s. 71.

¹⁰⁵ Por. *Zwierciadło doskonałości*, w: *Wczesne źródła franciszkańskie*, s. 221.

¹⁰⁶ R. Brandstaetter, *Dzień*, s. 79.

¹⁰⁷ *Pisma św. Franciszka*, s. 24.

...twój Bóg rozdaje łaskę, która
W porę twojego tryumfu i w porę twojej zagłady
Pozwala ci zachować z równym spokojem
To samo oblicze i tę samą godność,
*I ten sam sens istnienia...*¹⁰⁸.

Z jednej strony ma on świadomość swej władzy i panowania nad innymi, a z drugiej przeżywa dramat jej bezsilności wobec mocy pokory, która ostatecznie zwycięża. Równie przegrany jest Marco, bohater „Upadku kamiennego domu”. Wychowany w duchu absolutyzowania egoizmu i pieniądza, staje się ich ofiarą. Nawet we własnych oczach jest miernotą. *Czyż może ponosić winę marna kreatura, której zawsze tłumaczono, że walka o człowieka jest identyczna z walką o własną kieszeń i własną wygodę? Że dobrem jest tylko własne dobro, że pięknem jest tylko własne piękno, że światem jest tylko to, co posiadamy, a reszta, cały ogrom ludzkiego dramatu, jest lachmanem, o który dbać nie należy i nie warto?*¹⁰⁹

Zarówno Born, jak i Marco całkowicie rozminęli się z franciszkańskimi ideałami pokory, przewycięzania siebie, miłości i wspólnoty braterskiej wszystkich ludzi i całego świata, stając się ludźmi pełnymi niepokoju i pogardy siebie. Jednakże na tle ich wewnętrznego dramatu, wartości, które odrzucają, tym bardziej wydają się cenne.

d) Wprowadzanie motywów franciszkańskich

W dotychczasowych analizach można odnaleźć często powtarzające się motywy. Z pewnością należy do nich: ból złamanej gałęzi czy zgniecionej trawy lub żuka, cierpienie rozlanej wody, włóczęga, pieśń, ptaki itp. Franciszkowe ślady pojawiają się także w poezji Brandstaettera lub jego krótkich opowiesciach, lecz wydaje się, że nie jest ich stosunkowo dużo. W wierszu pt. „Zemsta księcia Graviny” pisze:

Principe przegrał życie
– A może wygrał? –
Sprzedał majątek
I rozdał go ubogim.
Włóczył się w lachmanach
Po wyspie.
*I żył z jalmużny*¹¹⁰.

¹⁰⁸ R. Brandstaetter, *Dzień*, s. 121.

¹⁰⁹ R. Brandstaetter, *Upadek kamiennego domu*, w: tegoż: *Teatr świętego Franciszka oraz inne dramaty*, Warszawa 1958, ss. 127-128.

¹¹⁰ R. Brandstaetter, *Poezje*, s. 118.

Gdyby w tym fragmencie tytuł *Principe* zastąpić określeniem Biedaczyna, to otrzymalibyśmy swoistą syntezę życia św. Franciszka.

Biblię obdarza epitetem „franciszkańska”¹¹¹. W „Fauście zwyciężonym” wspomina „Kwiatki świętego Franciszka”¹¹². Dostrzega franciszkańskich przedstawicieli życia zakonnego: *Opoдал dwóch franciszkanów rozmawiało z przepukniem arabskim...*¹¹³ – wspomina w „Kręgu biblijnym”, w wierszu „Dwie muzy” wymienia klasztor Kapucynów¹¹⁴. W Asyżu szuka jaskółek, które na trwałe wiąże z postacią Biedaczyny¹¹⁵, gdzie indziej wspomina zapalniczkę, która przez przypadek związała się ze św. Franciszkiem¹¹⁶. W „Przypadkach mojego życia” można by doszukiwać się motywów franciszkańskich w opisie biedronki, przechadzającej się beztrąsko po żdźbłę trawy¹¹⁷, w słowiku bardziej potrzebnym do życia niż ponaddzwiękowy odrzutowiec¹¹⁸, w postawie ojca Eliasza, który spojrzawszy w wygwieżdżone niebo, pożałował swojego gniewu¹¹⁹ lub jego stwierdzeniu, że *Pan bardzo sobie chwali, gdy człowiek umiera z uśmiechem na roz pogodzonej twarzy*¹²⁰. W tym ostatnim wydanym już po śmierci autora zbiorze jego „kwiatków” prześwitują idee franciszkańskie. Wiele z nich np. przypomina fragmenty „Innych kwiatków św. Franciszka”, stąd też ich określenie, a ojca Eliasza czy Polikarpa łatwo pomylić z Biedaczyną. Jednakże myśl ta jest zakamufLOWANA i poszukiwanie wyraźnych jej motywów nastęrcza pewne trudności.

Mówiąc o sposobach wprowadzania przez Brandstaettera postaci Biedaczyny do swej twórczości można by na koniec napomknąć o pseudocytowaniu Poverella. „Pseudo” ponieważ odpowiedź na pytanie, które z zamieszczonych słów mają potwierdzenie w tekstach źródłowych, wymaga szczegółowych analiz i porównań, które nie zostały przeprowadzone, a wiele „cytatów” może nie tyle co do prezentowanej idei, a raczej co do formy jej prezentacji budzi zastrzeżenia. O ile można by się np. zgodzić, że słowa: *...w ludziach, w których dziś widzimy diabła, znajdziemy kiedyś apostołów Pana*¹²¹ mógł wypowiedzieć Fran-

¹¹¹ Zob. R. Brandstaetter, *Krąg biblijny i franciszkański*, s. 396.

¹¹² Zob. R. Brandstaetter, *Poezje*, s. 323.

¹¹³ R. Brandstaetter, *Krąg biblijny*, s. 40.

¹¹⁴ Zob. R. Brandstaetter, *Poezje*, s. 100.

¹¹⁵ Zob. R. Brandstaetter, *Bardzo krótkie opowiadania*, Warszawa 1978, s.23.

¹¹⁶ Zob. R. Brandstaetter, *Przypadki mojego życia*, Poznań 1988, s. 289.

¹¹⁷ Zob. tamże, s. 96.

¹¹⁸ Zob. tamże, s. 97.

¹¹⁹ Zob. tamże, s. 101.

¹²⁰ Zob. tamże, s. 115.

¹²¹ R. Brandstaetter, *Krąg biblijny i franciszkański*, s. 46.

ciszek, o tyle raczej uzasadnione wydają się być wątpliwości co autentyczności określenia ubóstwa jako ...*wyzwolenie z materii i czerpanie ze źródła własnej duszy, to powrót światła do siebie. To wolność*¹²².

Myśl franciszkańska prezentowana przez Brandstaettera przybiera najrozmaitsze formy od imiennego wprowadzania św. Franciszka na karty twórczości po jedynie prześwitujące przez nie nawiązania do tej duchowości. Pojawia się, co prawda w różnym natężeniu, ale zarówno w dramacie, jak i poezji czy prozie. Czasem zostaje niejako „żywcem ściągnięta” z franciszkańskich źródeł, kiedy indziej spotyka się jej dwudziestowieczną interpretację. Próby „wyczerpania” franciszkowego tematu przez Brandstaettera są zatem bardzo różnorodne, a równocześnie odkrywczе i ciekawe.

3. Brandstaetter – nowatorskim biografem św. Franciszka

Biografia jest jednym z lepszych sposobów ogarnięcia całości życia i duchowości człowieka. Spotkanie Brandstaettera z Franciszkiem byłoby niepełne, gdyby nie próbował takowej stworzyć. „Kroniki Assyżu”, będące jej preludium, pisze z perspektywy zauroczonego miłośnika i odkrywcy Poverella. Natomiast „Inne kwiatki św. Franciszka”, będące syntezą życia i myśli Biedaczyny z Assyżu, formuje już jako znawca tematu.

W latach młodości po raz pierwszy św. Franciszek znalazł się w zasięgu zainteresowań Brandstaettera, lecz była to chwilowa przygoda. Nie pozostały po niej nawet niezdarnie pisane wiersze. Poverello długo i powoli torował sobie drogę do brata Romana, zanim ów przyłączył się do niego. ...*doznałem nagle – pisze Brandstaetter w oryginalnej przedmowie do „Innych kwiatków św. Franciszka” – niezwykłego wrażenia tragicznej wspólnoty, łączącej XIII wiek z drugą połową XX wieku. (...) Przynajmniej sobie przeświadczenie o podobieństwie dwóch różnych i oddalonych od siebie epok, bez trudu ujrzałem Franciszka Bernardone działającego w naszym czasie, wśród nas, a ta bilokacja w czasie, pełna poetyckiego uroku, posłużyła mi do snucia rozważań o myśli franciszkańskiej jako ostatniej szansie naszego duchowego odrodzenia*¹²³.

Pobył w mieście narodzin Poverella pieczętuje ich przyjaźń. Assyż – miasto symbol – ucieleśniające idee św. Franciszka, staje się szczególnym miejscem – to sacrosfera świata. Przebywanie w tym miejscu staje się życiem w innych wymiarach, innej przestrzeni niż „mrok otaczającego świata”¹²⁴. „Kroniki Assyżu” określić można mianem misterium rodzinnego miasta św. Franciszka. Kro-

¹²² Tamże.

¹²³ R. Brandstaetter, *Krąg biblijny i franciszkański*, ss. 75-76.

¹²⁴ Por. tamże, s. 215.

nikarz nie trzyma się chronologii, nie dba o logiczne następstwa. Natomiast przybliży życie i myśl Biedaczyny poprzez kontemplację miejsc z nim związanych. *Assyż – pisze na przykład, – małeńka mieścina, przyklepiona do zbocza umbryjskiego wzgórza, leży na granicy ziemi i nieba. Rankiem (...) wyraźnie czuje się, jak Assyż powoli odrywa się od ziemi i (...) łączy się (...) z niepokalanym błękitem nieba. (...) Tak codziennie o świcie dokonuje się najpiękniejsze misterium dnia, wniebowstąpienie Assyżu*¹²⁵. Umiłowana przez Franciszka miejsce – Porcjunkula – w jego opisie powoli rozplywa się w zielonym krajobrazie. *Trudno ją teraz odnaleźć w pierścieniu gęstych sadów. (...) Rozmodlona dzwonami, u szczytu mistycznej egzaltacji, zrzuca z siebie ciężkie ciało barokowej architektury i wsłuchana w chór winnic, sadów i zachodzącego słońca, przeżywa misterium przemienienia - cud wcielenia się w przyrodę*¹²⁶. Niemał wszystko: mistyka i realność, konkret i metafizyka, niebo i ziemia, człowieczeństwo i boskość, wprzęgnięte zostały w opis franciszkańskiego sacrum. Egzaltacja i spontaniczność to język pierwszej, młodzieńczej miłości. Tym m. in. charakteryzują się „Kroniki...”.

„Inne kwiatki...” wychodzą spod pióra specjalisty od Franciszka. Krytycznie oceniając wcześniejsze monografie świętego twierdzi, że *pisane są „w gorsiecie”, według zasad sztywnej „hiszpańskiej etykiety” (...) jakby pisarz bał się uczynić swobodny krok na gładkich i śliskich posadzkach świętej hagiografii. W niektórych pracach dostrzegłem skłonność ich autorów do łagodzenia i ściszenia, a może i nawet retuszowania pewnych właściwości charakteru świętego Franciszka. Próbowano mu odebrać wiele cech ludzkich, a przydano wiele mitologicznych zalet, godnych może bohatera czytanek dla dzieci, ale nie męża walczącego o prawo do własnej prawdy i często tę walkę... przegrywającego*¹²⁷. Z wypowiedzi tej łatwo można wyprowadzić wniosek, że zamierza „odbrązować” postać tego Świętego. Przedstawia go zatem w najróżnorodniejszej gamie ludzkich zachowań i emocji. Od ukradkowego wdrapywania się na balkon, by bez wiedzy właściciela uwolnić kosa z klatki¹²⁸, po pełne gniewu i oburzenia gromienie Perugian¹²⁹. Współczesny człowiek łatwo może się z taką postacią utożsamić. *Poczułem wielką wdzięczność dla Franciszka za jego radość, wesołość i rubaszność, za smutek, który go trapił, za jego zapalczywość, gniew i gwałtowność, za romantyczne marzycielstwo, za poczucie rzeczywistości, za te wszystkie właściwości, które wraz z jego tragiczną wielkością, dobrocią, cierpie-*

¹²⁵ Tamże, s. 21.

¹²⁶ Tamże, s. 34.

¹²⁷ Tamże, s. 136.

¹²⁸ Tamże, ss. 163-164.

¹²⁹ Tamże, s. 138.

niem i miłością, rozczarowaniami i klęskami tworzą obraz człowieka doskonalego¹³⁰. Podkreślanie zwyczajnych, ludzkich cech św. Franciszka, odzianie jego postaci z cudowności, często ustami samego Biedaczyny, charakteryzuje utwór.

Najbardziej specyficzną cechą tej „biografii” jest jednak jej płynna czasoprzestrzeń. W niczym nie przeszkadza określenie rzeczywistej daty urodzin św. Franciszka, czyli roku 1182, z wprowadzeniem tej osoby do ogrodów watykańskich za czasów Jana XXIII¹³¹. Nie dziwi fakt, że w warszawskim getcie Biedaczyna karmi chlebem Żydów¹³², a do braci w Rivortorto przybywa dziennikarz z Rzymu¹³³. W efekcie poprzez wędrówkę Poverella nie tylko w czasie, ale i w przestrzeni geograficznej, dokonuje się konfrontacja jego idei z współczesnością. Przez to nabierają one uniwersalnej wartości. Wieki mijają, pokolenia się zmieniają, a one nie ulegają przedawnieniu. „Bilokacja w czasie” pozwala także Brandstaetterowi zrealizować swe zamierzenie, aby – jak pisze – *oddać piękno franciszkańskiego życia, widzianego przez pryzmat mojego dnia powszedniego*¹³⁴. Pozwala mu to na osobiste włączenie się w życie Poverella. Gdyby zatem nawiązać do franciszkańskich tekstów źródłowych, „Inne kwiatki...” można by nazwać „Relacją brata Romana, towarzysza św. Franciszka”. *Odbieramy wrażenie, jakby malował to, co widział własnymi oczami i w czym osobiście uczestniczył, chociaż urodził się trzydzieści sześć lat [Brandstaetter bagatela! – 720 lat] po śmierci Franciszka*¹³⁵. Te słowa, dotyczące co prawda specyfiki malarstwa Giotta, dobrze charakteryzują tekst brata Romana.

Poczynione dotąd spostrzeżenia stanowią zaledwie wprowadzenie do głębszej analizy „Innych kwiatków św. Franciszka”. Ten tekst bowiem, chociaż bogaty jest w wydarzenia i fakty z historycznego i „dwudziestowiecznego” życia Biedaczyny, wydaje się być przede wszystkim prezentacją i interpretacją duchowości św. Franciszka. Nie sposób ogarnąć jej ani streścić w kilku słowach. Ograniczę się zatem jedynie do kilku refleksji na ten temat, aby umożliwić niejako „zasmakowanie” w brandstaetterowskiej interpretacji myśli franciszkańskiej.

Heroiczne wyrzeczenie się siebie leży u podstaw franciszkańskiej postawy. Ono pozwala ograniczyć swe potrzeby do minimum. I to tak dalece, że nie odczuwa się tego jako rezygnację z czegoś dozwolonego, ale wręcz jako moralny obowiązek. Poverello *...za kradzież uważał wszelki nadmiar; jaki człowiek posiada*¹³⁶. Ono uzdalnia

¹³⁰ Tamże.

¹³¹ Por. tamże, s. 171n.

¹³² Por. tamże, s. 175n.

¹³³ Por. tamże, s. 170.

¹³⁴ Tamże, s. 71.

¹³⁵ Tamże.

¹³⁶ Tamże, s. 130.

do realizacji ewangelicznego ubóstwa, którym *jest nie tylko brak majątności, ale także nieustanna i pokorna gotowość i uniżona umiejętności natychmiastowego wyzbycia się bez żalu, na rozkaz Chrystusa, wszystkiego, co się posiada, nawet, jeżeli jest to związane z ośmieszeniem się, samoponiżeniem i pogardą okazaną samemu sobie*¹³⁷. Jedynie ono pozwala na zdobywanie prawdziwych bogactw. *Wiedz – poucza Biedaczyna, – że naprawdę istniejesz tylko w tym, co dajesz, a nie w tym co posiadasz. Jeżeli posiadając kromkę chleba, dzielisz się nią z głodnym bliźnim, utożsamiasz się z nim i wskutek tego wzbogacasz się o jego radość i sytość*¹³⁸. To ono wreszcie budzi w człowieku strach przed duchowym zastoje, biernością; czyni go niespokojnym duchem ewangelizacji. Tego właśnie doświadczył Franciszek. *W tym najcierpliwszym z ludzi rósł niecierpliwi lęk przed zapuszczeniem korzeni, przed bezpieczną przystanią, przed zadomowieniem się, przed własnym łóżkiem, przed własnym stołem. Chciał wciąż być czynny, wciąż głosić słowo Pańskie, pomagać ludziom, czcić Ubóstwo i pokutować za grzechy człowiecze. (...) Szedł przed siebie aż do śmierci, nigdy nie zwalniając kroku, szedł jak Chrystus (...) włóczęga trawiony gorączką Boga, którego zdobył, i pragnieniem samotności, której nigdy nie posiadał*¹³⁹

Zakończenie

Teksty typowo franciszkańskie już z założenia stanowią swego rodzaju syntezę myśli franciszkańskiej Romana Brandstaettera. Dlatego zamiarem moim było wydobyć i zebrane razem tych fragmentów, które rozproszone po całej twórczości pisarza nie zawsze potrafią samoczynnie bez odpowiedniego kontekstu nawiązać do postaci Biedaczyny, chociaż głębsza ich analiza i świadomość znaczenia św. Franciszka dla Brandstaettera pozwala na takie powiązanie. Muśnięcie utworów niemal imiennie poświęconych Biedaczynie z Asyżu może stać się zapowiedzią i zachętą do zgłębiania syntezy franciszkańskiej myśli zawartej w „Kronikach Asyżu”, „Innych kwiatkach św. Franciszka”, „Teatrze św. Franciszka”, jednym słowem w brandstaetterowskiej trylogii franciszkańskiej, w kolejnym ogniwie łańcucha wiary ulepszającego świat, gdyby nawiązać do wypowiedzi Brandstaettera o Franciszku: *Wiara była dla niego nurtem najgłębszych, nieprzerwanych, najbardziej osobistych doświadczeń, obowiązków, uczynków, działań, prac, świadectw, przyczyn i skutków, prześwieconych obecnością Boga i wywołujących kolejne łańcuchowe reakcje, dzięki czemu każdy dobry uczynek był zalążkiem następnych uczynków codziennie ulepszających świat. Franciszek, wierząc, pomnażał w nieskończoność obecność Boga*¹⁴⁰.

¹³⁷ Tamże, s. 122.

¹³⁸ Tamże, s. 119.

¹³⁹ Tamże, ss. 168-169.

¹⁴⁰ Tamże, s. 114.

Summary

Serafia Pajerska SLNSJ

On the Periphery of Brandstaetter's Franciscanism

From awkward poems about Jesus and the Beggar from Assisi to indepth treatise about Jesus ("Jesus of Nazareth"), Francis ("Other Flowers of St. Francis") and Bible ("Biblical Circle"), Brandstaetter arrives by means of arduous research and reflections. The Beggar from Assisi appears in the beginning of his religious choices and hesitations. St. Francis has some influence in his conversion, but is also present in his mature works. This is not an accidental fascination, but a continuous, always deepening friendship.

One can notice some analogies in their biographies. These are: dramatic separations with the homestead, meeting of the leper and then with Crucified as the beginning of the conversion and fascination with God-Man, and finally as a peaceful encounter with sister death.

The Franciscan thought presented by Brandstaetter takes various forms from the introduction of name of St. Francis to his works, to a faint glimmer of light relating to his spirituality. It appears however in different intensity in drama as well as in poetry and prose. Sometimes it is almost literally taken from Franciscan sources and in other places one finds the 20th century interpretation of Franciscan thought. The attempts to "exhaust" the subject by Brandstaetter are therefore very diverse but, at the same time, revealing and interesting.

The Chronicles of Assisi, The Theater of St. Francis and Other Flowers ..., this Brandstaetter's trilogy of the Beggar of Assisi, from their foundation become sort of synthesis of Franciscan thought of Roman Brandstaetter. Therefore, the author's goal was bringing to light "Franciscan" pearls spread out throughout the author's works.